Nr. 25. We Lwowie dnia 19. Czerwca 1898. Rok 6.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Najnowsze prądy w literaturze i sztuce.

I.

Gabrjel d'Annunzio.

Wpośród licznych prądów, krzyżujących dziś kierunek literatury i sztuki, podczas gdy z jednej strony tak zwany „weryzm", hołdujący bezwzględnej życiowej prawdzie, tarza się w kale małostkowych namiętności, codziennych brudów i zboczeń umysłowych; z drugiej znów sztuczny „symbolizm" unosi nas w sfery nadziemskich urojeń, widzimy niektóre umysły wybitne, pasujące się z tymi prądami, a marzące o wskrzeszeniu dawnego uwielbienia dla estetycznego piękna, dla klasycznej harmonji treści i formy. W rzędzie tych „Neohellenów" stanął dziś jeden z najwybitniejszych włoskich mistrzów pióra: Gabrjel d'Annunzio.

Jakkolwiek pierwsze jego powieści i poezje, przepojone zmysłowością, oburzyły tych, którzy pragną każdemu dziełu podłożyć dążność umoralniającą ogół, to jednak dzisiejszy kierunek najnowszych utworów Annunzia odsłania nam już inną myśl przewodnią.

Zamiast charakterów nerwowych, chorobliwych, ulegających zmysłowym podnietom, które przedstawił nam Annunzio w pierwszych powieściach, stara się on dziś odtworzyć postacie silne, jędrne, potężne w złem i w dobrem, podobne tym, które posiadał świat klasyczny. Ideałem włoskiego mistrza jest: postawić piękno estetyczne, jako będące samo sobie celem i treścią, na najwyższym piedestale; potęgą tegoż piękna i siłą słowa, działać na ducha skarłowaciałej rasy łacińskiej, wskrzesić kształty wspaniałe, uwiecznione genjuszem Buonarotti'ego i Leonarda da Vinci!

„Il bionde poëto", jak go z powodu rudych włosów lud w „Willafranca al mare", rodzinnej jego miejscowości nazywa, urodził się na pokładzie parostatku Irys, na falach Adrjatyku.

Młody, piękny, bogaty, wkrótce po ogłoszeniu pierwszej powieści, stał się ulubieńcem włoskiej publiczności, a szczególniej bożyszczem kobiet, współzawodniczących w oddawaniu mu hołdów.

Z drugiej strony jednak wywołały pierwsze jego utwory ostrą krytykę tak włoskich, jak francuskich pisarzy. Na czele zaś krytyków stanął Leon Daudet, odmawiający młodemu autorowi talentu i oryginalności; rzucono mu nawet w oczy zarzut plagjatu; Annunzio potrafił jednak odeprzeć te zarzuty nowymi utworami, pełnymi oryginalnych pomysłów, a szczególniej żywych, niezrównanych barw obrazów. Polemikę dzienników zamknął zaś sam Annunzio listem, zakończonym temi dumnemi słowy: „Czegoż żądacie, obrazów, czy frazesów, wy dobrzy przyjaciele, którzy zarzucacie mi plagjat, a żyjecie z okruchów, spadających z mego stołu?"

Wybrany posłem do parlamentu, wygłosił młody poeta zamiast programu politycznego, estetyczne wyznanie wiary i, jak w przepysznym poemacie, rozwinął w niem ideały namiętnej swej duszy: „wiarę w monarszą władzę ducha, w przewagę intelektualnej hierarchji, w te wszystkie wysokie wartości, jakiemi pogardza dziś lud włoski" — a szczególniej: „w niespożytą potęgę piękna i siłę formy, mającą podbić znikczemniałe umysły.

Annunzio kocha ojczyznę i jej świetną przeszłość; kocha dźwięczną muzykę włoskiej mowy, a nad wszystko kocha piękno jej natury i sztuki. To zamiłowanie piękna posuwa do namiętności; upaja się niem i upaja tem pięknem czytelnika. Zmysłowy, nawpół pogański kult formy i natury, jest mu etyką i ... religją.

Posiada on przytem dziwną potęgę słowa, talent wywoływania wrażeń nad wyraz silnych obrazami pełnemi barw i życia. Obrazy te, choć odłożymy książkę, pozostają nam w oczach i w pamięci o wiele dłużej, niż sama treść książki. Sam poeta szuka też podniety natchnienia w zewnętrznem otoczeniu, w zmysłowych wrażeniach, w harmonji barw i tonów.

W willi swej nagromadził on wszystko, co fantazję poety i kaprys zepsutego dziecka wieku zadowolnić może; w pokoju, w którym pracuje, ściany, drzwi i okna przysłonione są szczelnie i obite aksamitem pąsowym, a na tem tle zwieszają się draperje z dawnych kościelnych brokatów i haftów; światło zaś wpada z góry przez oszklony sufit.

Tak podniecony migotaniem barwnych tkanin, oddzielony zupełnie od gwarów i wpływów zewnętrznego życia, tworzy młody autor malownicze swe obrazy i poetyczne opisy, do których treść jednak czerpie z jedynej niewyczerpanej skarbnicy; z podsłuchanych, choć często chorobliwych drgnień ludzkiego serca, z uczuć zmysłowych, z praw i głosów natury.

Jakkolwiek w programie swym wypowiada Annunzio tak wymownie pragnienie powrotu do klasycyzmu, do postaci wspaniałych i wielkich, w utworach swych dawniejszych jest on nawskroś dzisiejszym poetą, nerwowem dzieckiem wieku, rozkochanem w sztucznej grze słów, barw i dźwięków

Rywalizuje z Bourget'em w subtelnej analizie uczuć; z Maupassant'em i Zolą w pysznych realistycznych obrazach; jednakże realizm Annunzia nie jest nigdy brutalnym, ani wstrętnym, umie on w obrazy najbardziej realistyczne tchnąć taką pełnię życia, otoczyć je taką atmosferą piękna, takiem bogactwem szczegółów malowniczych i poetycznych uniesień, że obraz traci brutalność, nie tracąc żywości kolorytu, czyni wrażenie nagiego ciała na posłaniu z aksamitu, w osłonie barwnych kwiatów i świetle złotych promieni.

Annunzio podzielił swe romanse na trzy osobne dsiały; dział pierwszy „Róży“ obejmuje powieści treści erotycznej; dział „Lilii“, romanse idealne i wzniosłe; dział „Granatu“ ma wskrzesić postacie silne, pełne ognia i życia w formie pięknej, klasycznej. W nich to uwydatnić się ma ideał przewodni Annunzia: marzenie o powrocie do przedziwnej harmonji treści i formy do tej pełni życia i rozkoszy istnienia, które odczuwał duch ludzki w starożytnej Helladzie w złotych dniach swej młodości, a które wskrzesił na chwilę renesans włoski.

Z powieści „Róży“ najpiękniejszą niezaprzeczenie pod względem formy i kolorytu jest powieść, zatytułowana przez autora „Il piacere“ (Użycie), który to tytuł w przekładzie francuzkim zmieniono na „Enfant de volupté“ (Dziecię rozkoszy), odpowiedniejszy w istocie do treści tego miłosnego poematu.

Bohater Annunzia (vox populi identyfikuje samego autora z tym bohaterem), słabej woli, ulegający wrażeniom chwilowym, szuka zmysłowego upojenia i kocha — jeśli tak rzec można — wszystkiemi nerwami Nie dziw więc, że uczuciom jego, a raczej rozbudzonym nerwom, odpowiada tylko zmysłowa nawskróś Helena, umiejąca drażnić te uczucia i targać nerwy, jak struny harfy.

Idealna Marja nie moze jej zastąpić; w jej objęciach tęskni Sperelli za Heleną; w miłosnem uniesieniu szepce imię tamtej.

Biedna Marja, która tylko po długiej walce z sobą, dała się owładnąć uczuciu miłości i poświęciła swe zasady, słyszy to imię; wyrywa się więc z objęć kochanka z tem przeświadczeniem, że nie była nigdy kochaną, że była dla niego tylko cieniem tej Heleny, do której rwały się jego żądze.

Niedomówiona ostatnia karta powieści pozostawia w duszy naszej, podobnie jak w sercu bohatera, próżnię, gorycz i niezadowolenie, jakie zostawić musi miłość, niemająca żadnej psychicznej podstawy, nie będąca harmonijną treścią życia, wynikiem bujnej a okiełzanej przez wolę natury.

(Dokończenie nastąpi.)

Anna Neumannowa.

Anglosasi a Francuzi.

(E. Demolins: A quoi tient la supériorité des Anglo-Saxons? Paris, 1897.)

Francja przestała już być ową »grande nation«, która kroczyła dawniej na czele ludów ucywilizowanych. Zarówno na polu politycznem, jak społecznem i ekonomicznem usunęły ją na plan drugi ludy anglo-saskiego pochodzenia, prześcigając Francję tak w konkurencyjnej walce na polu handlu wszechświatowego, jak i w dziedzinie podbojów kulturalnych. Skonstatowanie tych faktów było dla znanego francuskiego socjologa Edmunda Demolins, redaktora czasopisma »La science sociale«, pobudką do napisania książki, poświęconej zbadaniu przyczyn tego powolnego

cofania się Francji i stałego, nieprzerwanego postępu Anglji i Ameryki. Z poznania tych przyczyn chciałby zarazem autor wysnuć wskazania na przyszłość, w jaki też sposób ma ojczyzna jego prowadzić walkę z tymi niebezpiecznymi spółzawodnikami.

Dwie są — zdaniem autora — zasadnicze formy społeczeństw ludzkich: jedna to prehistoryczna forma komunistyczna, oparta na zasadzie wspólnego należenia do jakiegoś związku, rodziny, klanu, gminy i t. p., druga to nowożytna forma indywidualistyczna, której typem człowiek samopomocy (selfmade man), której celem jest »walka o byt«, a przedstawicielami Anglicy i Amerykanie, podczas gdy inne narody i państwa w mniejszym lub większym stopniu obracają się jeszcze w owych dawniejszych, przeżytych formach bytu. Na tym zasadniczym poglądzie oparte jest dzieło Demolins'a, który we wszystkich częściach swej pracy usiłuje przekonać czytelnika, że ustrój komunistyczny już się przeżył i coraz to bardziej ustępować musi miejsca indywidualistycznemu, do którego właśnie należy świat i przyszłość. Anglja i Ameryka północna z jednej strony, Francja i po części Niemcy z drugiej dostarczają autorowi materjału dowodowego na poparcie jego twierdzeń zarówno w sferze szkolnictwa i wychowania, jak życia rodzinnego, stosunków publicznych i państwowych.

Jakim jest ustrój szkoły francuskiej i do jakiego dąży ona celu? Ideałem młodzieży, która uczęszcza do szkół średnich (collèges) — odpowiada autor — jest służba rządowa w najrozmaitszej swej postaci; do niej dąży co najmniej trzy czwarte tej młodzieży. Uprawnia zaś ją do tego »egzamin«, z natury rzeczy coraz to bardziej utrudniany, aby przeszkodzić zbyt licznemu napływowi kandydatów do stanu urzędniczego. Główny zatem cel szkoły polega na tem, aby ucznia do tego upragnionego egzaminu przygotować w sposób jak najlepszy. Proces, za pomocą. którego osiąga sę ten cel, również mało idealny, jak i praktyczny, ochrzcił Demolins specjalnym terminem le chauffage.

Polega on na wtłoczeniu w umysy w możliwie najkrótszym czasie, jak największej sumy często zbytecznych, ale dla »egzaminu« potrzebnych, wiadomości. Instytuty, w których się to pompowanie wiadomości odbywa, są to znane olbrzymie internaty, liczące często do tysiąca uczniów, prawdziwe koszary i w koszarowy też sposób urządzone. Tutaj wychowankowie uczą się praktycznie tego, co im później, jako urzędnikom i biurokratom, będzie najniezbędniejsze: zrzeczenia się własnej woli, własnej inicjatywy i punktualnego, czysto maszynowego spełniania rozkazów swych przełożonych. Do tego przybywa rzeczywiste przeciążenie całą masą niepotrzebnego balastu czysto pamięciowego, bardzo ograniczone używanie ruchu i świeżego powietrza, prawie zupełne oderwanie od rodziny i domu. Że tego rodzaju wychowanie nie uzdalnia do praktycznej, swobodnej i samodzielnej działalności, to rzecz chyba jasna. Drugiem niemniej szkodliwem następstwem takiej edukacji, jest owa właściwa Francuzom zarozumiałość, bo po tego rodzaju, wprawdzie wszechstronnej, ale powierzchownej nauce, młodzieniec jest przekonany, iż umie wszystko, podczas gdy w rzeczywistości nie nauczył się on niczego gruntownie. Szkoła zatem francuska nie spełnia swej funkcji najważniejszej: nie tworzy z młodzieży ludzi, nie uzbraja ich w to, co im do życia samodzielnego jest najpotrzebniejszem.

O ileż inaczej postępuje szkoła angielska! Przedewszystkiem niema tu owego jednostajnego typu szkolnego, na wzór francuskich collèges. Przytem przewaga liczebna jest po stronie szkół praktycznych i fachowych, a wzorem dla wszystkich jest zakład, dążący do tego, aby młodych ludzi uzdatnić do zdobycia samodzielnego stanowiska, zwłaszcza w kolonjach, co się osiąga za pomocą systematycznego podawania uczniom wiadomości istotnie w życiu użytecznych i zaszczepiania im pewnej obrotności i samodzielności. Inny typ mamy w szkołach dr. Cecila Reddie (w Abbotsholme, w hrabstwie Derbyshire i w Bedals, w hr. Sussex). Celem ich jest harmonijny rozwój wszystkich zdolności ludzkich, a osiąga się go za pomocą nader rozumnego podziału dnia na kształcenie i ćwiczenia cielesne, umysłowe i artystyczne, jak zarówno i na dostateczny wypoczynek uczniów.

Dopiero w ostatnich latach pobytu młodzieńca w szkole ma miejsce, stosownie do przyszłego jego zawodu, pewna specjalizacja. Badając szkoły angielskie, przekonywamy się, że indywidualizm, swobodna inicjatywa pedagogów dają o wiele lepsze rezultaty, niż szablony z góry całemu państwu narzucone. Wychowankowie szkół tych za młodu już przyzwyczajają się do myśli, że w życiu głównie liczyć powinni na własne siły, jak najmniej zaś oglądać się na dom rodzinny lub państwo

Francja — pisze dalej Demolins — znajduje się w przededniu socjalnego kryzysu. Jak wiadomo, liczba jej ludności stale się zmniejsza, a wraz z tem upada i dzielność pojedynczych obywateli Rzecz oczywista, że w takich warunkach nie może ona skutecznie walczyć ze swym największym i najgroźniejszym wrogiem, którym, zdaniem autora, jest nie sąsiad z prawego brzegu Renu, a właśnie Anglik z za kanału. Nie pozostaje tedy Francji nic innego, jak wziąć się do dzieła reformy różnych stron swego życia społecznego, zaczynając od szkoły, pójść tą drogą samopomocy i swobodnej inicjatywy społecznej, na której Anglja tak świetne osiągnęła rezultaty.

Ogólny kierunek życia społecznego francuskiego ujawnia się bardzo dobrze w stosunkach i położeniu rodziny, która w obecnej swej postaci stanowi iście Achillesową piętę Francji.

Ilość urodzeń (na 10.000 mieszkańców), wynosząca w ciągu dziesięciolecia od 1770 do 1780 — 380, spadła w okresie od 1880 do 1896 na 220. Ilość małżeństw zmniejsza się również: w r. 1884 było ich 289. 555, zaś w r. 1890 już tylko 269. 332. Natomiast ilość wypadków śmierci wzrosła z 828. 828 w r. 1881 na 876. 505 w r. 1890. Nakoniec, aby podwoić swą ludność potrzebuje Anglja lat 63, Niemcy — 98, Francja zaś — 334. Szukano dla tych przerażających faktów rozmaitych objaśnień. Mówiono o przyrodzonej niepłodności rasy, o wpływie alkoholizmu, o brzemieniu służby wojskowej i podatków. Ale to wszystko nie trafia w sedno rzeczy. Przyczyna tych smutnych objawów tkwi, zdaniem autora, w osobliwem ukształtowaniu stosunków rodzinnych we Francji. Rodzice potrzebują tu na dzieci znacznie więcej pieniędzy, niż w Angji. Po ukończeniu bowiem już samo przez się kosztownej edukacji, synowie muszą, wobec przepełnienia wszystkich urzędów, po największej części lata całe wyczekiwać, zanim zdobędą stanowisko, zapewniające im jakie takie utrzymanie. Małżeństw bez posagu nie zawiera się z reguły, a pensje urzędnicze są w ogólności wcale nieświetne. Wychowanie zatem dzieci i doprowadzenie ich do jako tako samodzielnego stanowiska wymaga ze strony rodziców nieproporcjonalnie wielkiego nakładu pieniężnego. Stąd w klasie średniej wstręt do małżeństwa, t. zw. »Zweikindersystem«, a nawet często spotyka się rodziny o jednem tylko dziecku.

W następnym rozdziale swej książki stara się Demolins dowieść, że Francja i pod względem ekonomicznym pada ofiarą swego systemu wychowania. Francja jest w czasach obecnych najobfitszym targiem pieniężnym, ale przyczyny takiego pozornie świetnego stanu nie wróżą jej nic pomyślnego. Wszystkie walory, w których tkwią te zasoby pieniężne Francji, są to po największej części walory spekulacyjne i wysoce niepewne. To też świat finansowy francuski żyje ciągle pod grozą giełdowego krachu. A to przepełnienie targu pieniędzmi, lokowanie ich z musu nawet w walorach spekulacyjnych pochodzi stąd, że Francuzi lokują w walorach giełdowych nietylko swe oszczędności, jak narody inne, ale cały swój majątek, zarówno zarobiony, jak i dziedziczny, a przedewszystkiem to, co zaoszczędzają przez sztuczne zmniejszenie ilości dzieci, nie obracając swych zasobów, jak to widzimy gdzieindziej, na cele rolnictwa, przemysłu i handlu, co przecież zawsze tworzy najistotniejszą podstawę kultury i dobrobytu.

W Anglji i Stanach Zjednoczonych dzieje się wprost przeciwnie. Niema tu owej nadmiernej i drogiej armji urzędniczej. Zarówno ludzi, jak i ich zasody materjalne pochłania tu przedewszystkiem rolnictwo, handel i przemysł, oraz rozległa i nader owocna kolonizacja.

Te same ujemne strony, które zauważamy w systemie edukacyjnym i w rodzinnem życiu Francji, przejawiają się i w jej życiu publicznem. W rozdziale, oświęconym tej kwestji, zajmuje się autor nasamprzód zestawieniem parlamentów francuskiego i angielskiego i dochodzi do ciekawych wniosków co do składu tych ciał reprezentacyjnych. We Francuskiej Izbie deputowanych ze s kodą kraju liczebnie przeważają przedstawiciele t. zw. profesji liberalnych, mianowicie: prawnicy, dziennikarze, i lekarze, dając razem 270 członków, 95 zaś członków stanowią urzędnicy, podczas gdy interesa rolnictwa reprezentuje zaledwie 72 członków, przemysł — 41 a handel 22-ch.

Natomiast w angielskim House of Commons 132 reprezentantów rolnictwa i 131 — przemysłu stanowią ową solidną i zdrową podstawę, z którą łączy się 100 przedstawicieli handlu, a 107 z profesji liberalnych; 47 urzędniczych deputowanych odgrywa tu rolę zupełnie podrzędną.

Autor bardzo szczegółowo wykazuje i udowadnia, jak zgubne skutki pociąga za sobą podobny francuskiemu skład reprezentacji narodowej wskutek egoistycznych jej dążeń i braku należytego zrozumienia interesów kraju i jego potrzeb

Jedną z najciekawszych części omawianej książki stanowi rozdział o socjalizmie, który, zdaniem autora, rozszerzył się po całym świecie ucywilizowanym, ale kraje z przeważającą ludnością anglosaską ominął. Demolins zapatruje się na socjalim , jako na przejaw prądów całkowicie przestarzałych, komunistycznych, prowadzący bezpośrednio do pierwotnych społecznych stosunków i nie będący w stanie niczem się przyczynić ani do postępu ogólnego, ani do ulżenia doli klas pracujących. Przekonywającym dowodem tego, że i w tym wypadku zimny praktyczny system samopomocy (help yourself indywidualistów osiąga daleko lepsze rezultaty, aniżeli mgliste spory teoretyczne i utopijne plany komunistów, ma być robotnik amerykański, który drogą samopomocy zdobył sobie warunki bytu stokroć lepsze, niż jego współbraia gdzieindziej.

Następujący dz ał książki odpiera zarzut, jakoby poglądy autora były tylko grubym, praktycznym materjalizmem i propagandą egoizmu, bez wszelkich duchowych, podnioślejszych ideałów Rozbiera tu autor pojęcie ojczyzny i patrjotyzmu, a w szczególności dwa jego rodzaje. Jeden — to patryjotyzm państwowy, oparty na ambicji politycznej i narzucający lu-

dom ciężary najokrutniejsze, najniesprawiedliwsze i przekraczające miarę ich wytrzymałości. Drugi rodzaj patrjotyzmu opiera się na poczuciu niezależności i nietykalności życia prywatnego; jestto patrjotyzm najnaturalniejszy, sprzyja on moralnemu i materjalnemu rozwojowi każdego osobnika, sprzyja rozszerzeniu się danej rasy na kuli ziemskiej i w ten sposób, za pomocą zazdrośnie strzeżonej samodzielności jednostek, najlepiej zapewnia rozwój oraz socjalną potęgę i rozkwit całej ojczyzny.

Dalsze badania Demolinsa dotyczą kwestji solidarności międzyludzkiej, a najgłówniejsze pytanie polega na tem, czy osobnik jest podporządkowany społeczności, czy też rzecz się ma odwrotnie. Odpowiedź autora brzmi, że społeczeństwo jest zdrowe wówczas tylko, gdy pojedynczy jego członkowie osiągają możliwie najwyższy stopień rozwoju, a żywym tego przykładem są, zdaniem autora, Stany Zjednoczone, kroczące dziś na czele postępu społecznego.

Indywidualizm uczy dalej, jak człowiek dochodzi do prawdziwego szczęścia, t. j. do stanu zadowolenia z udatnego przezwyciężenia materjalnych i moralnych skrupułów, które mu stawia życie. Ale to osiągnąć można tylko przez osobiste wysiłki, przez wykształcenie w jednostce możliwie najwyższego stopnia dzielności, a tę dać może tylko rozumne i celowe wychowanie szkolne i domowe, zdążające przedewszystkiem do rozbudzenia w osobniku i spotęgowania poczucia sił własnych i zaufania do siebie samego.

W końcu swego dzieła powtarza Demolins raz jeszcze główną swą naukę: musimy dzieci nasze tak wychowywać, ażeby nie uchylały się one trwożliwie od niebezpieczeństw i trudów walki o byt, ale, przeciwnie, podejmowały ją mężnie i prowadziły szczęśliwie.

Jak ze streszczenia naszego mógł się czytelnik przekonać, omawiana książka przedstawia konsekwentny wykład i do pewnego stopnia apologję indywidualizmu, który niewątpliwie stanowi jedną z głównych zasad współczesnego życia, ale nie jest znowu ani tak nowym, ani też nie obraca się w tak ciasnych ramach, jakby to z dzieła Demolins'a zdawać się mogło. Wszak jego pierwociny sięgają początków humanizmu, wszak właśnie narodziny indywidualizmu stanowią charakterystyczne znamię czasów nowszych i od samego ich początku aż do chwili teraźniejszej nie brakło wszędzie wielkich i wybitnych przedstawicieli tej idei. Nie ulega atoli wątpliwości, że najwyraźniej i najdobitniej przejawił się indywidualizm w rasie anglosaskiej i dlatego wybrany przez autora przykład należy w ogólności uznać za słuszny, choć tu i owdzie autor nie ustrzegł się przesady.

W ogólności jednak dzieło Demolins'a obfituje w treść bogatą, ma dużą wartość etyczną i działa podniecająco na myśl czytelnika. Zasługuje ono i u nas na baczną uwagę, bo wszak i w naszem społeczeństwie potrzeba jak największej ilości osobników czynnych, dzielnych, pełnych wiary w swe siły i wytrwałych w walce życiowej, co, rozumie się, wcale nie stoi w sprzeczności z idealistycznym poglądem na świat i stosunki międzyludzkie.

p.

Tylko epizod.

Z angielskiego oryginału przełożył

Wojciech Szukiewicz.

Starałem się nie okazać tego po sobie, lecz istotnie byłem zirytowany; śniadanie straciło swój urok, bo nie mogłem patrzeć spokojnie, jak Mimsy właśnie przed oknem stołowego pokoju grzała się w świetle słonecznem, które otaczało ją zewsząd jakby miłosną pieszczotą, gdy ona karmiła gołębie, gruchając do nich swym wdzięcznym głosem.

Naprzeciwko mnie siedziała siostra moja Priscilla, koląc mnie ustawicznie bez litości i miłosierdzia, choć i bez świadomości, aż wkońcu z uczuciem ulgi usłyszałem odgłos kopyt końskich na żwirze jako zapowiedź, że gdy wyjadę odwiedzać pacjentów, troski domowe pozostawię na czas jakiś za sobą.

Na jednym atoli punkcie byłem zupełnie zdeterminowany; powiedziałem sobie, że się nie ożenię z Mimsy, a raczej, że nie poproszę j e j, żeby wyszła za m n i e. To jedno przynajmniej nie miało uledz żadnej zmianie. Długiego czasu potrzebowałem do powzięcia tego postanowienia. Kiedy zostałem jej opiekunem dwanaście lat temu, weszła w mój dom, jako miłe sześcioletnie dziewczątko, i tak wplotła się w moje życie, że się stała jego częścią. Gdy zaś z dziecka wyrastała w kobietę, wysoką, smukłą, i przystojną, napełniającą cały dom swą słonecznością i zyskując sobie serca wszystkich, wiedziałem, że przyjdzie ten dzień, może już niebawem, kiedy ktoś poprosi o jej rękę i otrzyma ją.

Razy, które przeczuwałem, zaczęły się właśnie sypać. To był pierwszy; nie obędzie się bez całej serji. A ja — pod którego opieką wyrosła, który kochałem każdy ton jej pięknego głosu, każde dotknięcie jej aksamitnej dłoni, kochałem ją, jak napewne żaden inny, jakkolwiek godny i zapału pełen, kochać jej nie mógł — ja nie starałem się zyskać jej wzajemności. I dla czego? Ba, długi szereg tytułów po mem nazwisku oznaczał wiele lat ciężkiej pracy i przypominał mi,

że mam czterdzieści lat, kiedy Mimsy miała tylko ośmnaście. Byłem więc dla niej ojcem. I nie mogło być inaczej pomimo wszystkich czułych pieszczot, których nie szczędziła. Nie oznaczały one nic, oprócz dziecięcej wdzięczności i uznania za doznaną dobroć.

A pomimo to, jakież słowa Priscilli odebrały mi apetyt i kazały grać komedję jedzenia? Słowa te brzmiały mi w uszach, gdy jechałem do swych pacjentów.

„Zapewne, Mimsy jest bardzo pociągająca i miła, nie dziwota więc, że Harry zakochał się w niej. Wiesz co, Janie, chłopiec przyszedł do mnie wczoraj wieczorem stroskany i prosił mnie, abym pogadała z tobą“

Wiedząc, że nie lubię dużo mówić, Priscilla nie zdawała się spodziewać odemnie żadnej uwagi. Gdyby jednak wiedziała, jak gwałtownie w tej chwili serce moje zabiło, nie mogłaby zapewne ciągnąć dalej z tym samym spokojem.

„Widzisz, Janie, Harry zwierzył mi się, że kocha Mimsy“. Cociu, powiedział, zdaje mi się, że kochałem ją zawsze. Nie pamiętam czasu, odkąd mieszka z nami, żeby nie sprawiało mi przyjemności być w jej towarzystwie, biegać i usługiwać jej, i być jej niewolnikiem. Żadna inna kobieta nawet przez chwilę nie zajęła jej miejsca. Zdaje mi się, że nie jestem jej również obojętny. Zechcesz pani pomówić z wujem? Obawiam się nieco, że nie będzie mnie uważał za godnego jej. A jednak czuję, że gdyby zezwolił na zaręczyny, okazałbym się godnym. Pracowałbym, poczyniłbym postępy w swym zawodzie, i zyskał inne, któreby nam wszystkim przyniosło zaszczyt!“ Harry żywi największy szacunek dla ciebie, Janie —“

Właśnie w tym momencie dyskursu Priscilli powziąłem desperackie i nagłe postanowienie. Przedsięwziąłem nietylko pozwolić, ale pomódz im. Jeżeli Mimsy kocha Harry'ego, niech idzie za niego. Wstałem więc od stołu i uspokoiłem się o tyle, aby powiedzieć:

„Harry jest dobrym chłopcem, powiedz mu więc, że może próbować szczęścia“.

W tej chwili weszła Mimsy przez otwarte okno, a widząc, że właśnie odchodzę, przebiegła przez pokój i chwyciła mnie oburącz za ramię:

„Co? Już idziesz, opiekuńciu? Niech tam tych chorych, zawsze nam ciebie zabierają“.

Poczem przyłożyła swe miękkie usta do mej ręki, całując ją. Tym razem zaprotestowałem:

„Moje kochane dziecko, już jesteś za stara na takie rzeczy. Naprawdę nie powinnaś zachowywać się tak po dziecinnemu“.

Lecz ona roześmiała się tylko.

„O mój ty drogi, miły, dobry; niema podobnego tobie na całym świecie. Odprowadzę cię do powozu“. Po słowach nastąpił czyn. Stanęła na stopniu dla pożegnania się ze mną. Ciebie, mój drogi, chcę się o coś specjalnie poradzić.“ Potem zeskoczyła lekko na ziemię i kiwała ręką, gdy odjeżdżałem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

T. KORZON.

WEWNĘTRZNE DZIEJE POLSKI

za Stanisława Augusta.

(T. VI. Warszawa 1898 r.)

Ostatnia część pracy prof. Korzona obejmuje dzieje roku 1794-go, w którym kampanja kościuszkowska i czyny wojenne pierwsze zajmują miejsce. Najwyższy naczelnik, którym był Kościuszko, obowiązany został wybrać sobie najwyższą radę i przepisać jej organizację. Rada owa miała być wykonawczynią jego rozkazów i urządzeń. Jako zaś jedyne narzędzie wykonawcze naczelnika i rady, ustanowiona została komisja porządkowa, cywilno-wojskowa, a karcenie zbrodni, zwłaszcza politycznych, miało należeć do sądu kryminalnego W tych nielicznych instytucjach uosabiała się prosta i bynajmniej nie skomplikowana organizacja dyktatury, ograniczonej tylko tem jednem zastrzeżeniem, aby nie uchwalała żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową.

Największy ciężar pracy organizacyjnej spadł na komisje porządkowe, których ostateczna liczba nie jest autorowi dobrze wiadoma. Jakkolwiek wytrwałe poszukiwania prof. Korzona nie zdołały odnaleźć ważnego materjału, w każdym razie dowiodły, jak pożyteczną i cenną instytucją samorządu okazały się komisje porządkowe i że bez jej niestrudzonego współdziałania i poświęcenia się organizacja wojenna nie zdołałaby się rozwinąć i w samym zarodzie zduszonąby została. Czynności każdej komisji porządkowej były prawie niezliczone i na razie nawet przewidzieć się nie dające. Komisja porządkowa dzieliła zazwyczaj województwo na dozory i tak np. komisja lubelska podzieliła województwo lubelskie na 24 dozory i wyznaczyła z pomiędzy szlachty tyluż dozorców z obowiązkiem utrzymywania trzech ksiąg, objeżdżania włości i miasteczek, brania skarg od ludu wiejskiego i od dworów w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu, uwiadamiania o niebezpieczeństwie i dawania pomocy emisarjuszom rządowym.

Najważniejsza jednak praca komisji porządkowych, polegająca na ściąganiu podatków

i poboru rekruta, doznawała częstych przerw i przeszkód, które na żaden sposób usunąć się nie dały. Nie tylko posuwanie się wojsk rosyjskich i pruskich niweczyło wszelkie wysiłki powyższych instytucji, ale to samo się działo w razie posuwania się wojsk austrjackich w Lubelskiem. Komisja porządkowa radomska została rozpędzona przez austrjaków, a innym komisjom zdarzało się niekiedy, że w nocy, zabrawszy kasę poborową i ofiary, szukać musiały schronienia w bezpieczniejszem miejscu.

Rada najwyższa ostatecznie składała się z 8-iu radców i 32-ch zastępców. Radcowie rządzili wydziałami, zastępcy dopomagali im lub mogli być wysyłani na prowincję; zresztą i ci i owi głosowali, nawet prezydowali na posiedzeniach bez żadnej różnicy. Do podziału pracy służyło osiem wydziałów: porządku (poczta, komunikacje lądowe i wodne, ogłaszanie wszelkich urządzeń); bezpieczeństwa sprawiedliwości; interesów zagranicznych; instrukcji (szkoły, pisma, fundusz edukacyjny). Dla Litwy ustanowiono specjalną deputację centralną z takiemi wydziałami, jakie Rada najwyższa posiadała. Najwięcej pomocy i najlepszą stosunkowo posługę znalazł wydział skarbowy w dawnych oficjalistach. Na prowincji egzekutorowie pełnili czynność swoją gorliwie i odbywali pobór nawet w miejscowościach, przez obce wojska zajętych. Najmniej zaś do czynienia miał wydział interesów zagranicznych, bo z mocarstwami europejskiemi żadnych nie utrzymywał stosunków.

Ogrom pracy najpilniejszej, gorączkowej, przypadł wydziałowi potrzeb wojskowych, który zastąpił dawniejszą komisję wojskową i przejął jej biuro przyboczne. Autor nakreślił dokładny i bogaty w szczegóły obraz trudności, z jakiemi przyszło walczyć wydziałowi potrzeb wojskowych. Nadzieja znalezienia broni w składach prywatnych okazała się zwodniczą i ze wszystkich stron kraju użalano się na jej brak i na trudność nabycia onej zkądkolwiek. Mimo to czyniono wszelkie wysilenia, aby uzbroić i zorganizować jaknajwiększą liczbę wojska, a że owa niestrudzona praca uwieńczona była wcale niezłym rezultatem, dowodzi wojskowy pruski Treskow, wykazując, że wojsko polskie stoczyło w r. 1794-ym siedemdziesiąt dziewięć bitew i potyczek i to prawie zawsze z daleko liczniejszym nieprzyjacielem.

Aby przedstawić liczebnie stan szeregów kościuszkowskich, autor uważał słusznie za niezbędne zastanowić się nad pytaniem, ile mianowicie mogło wynosić głów wojsko polskie w 1793-im r. Wiadomo, że w tymże roku obliczano wojsko polskie na 23,333, a litewskie na 12, 748 żołnierzy, lecz d. 21 lutego nakazano redukcję do etatu mniej więcej połowicznego, z terminem ostatecznym do d. 15-go marca. Na trzy dni przed terminem ostatecznym Madaliński wypowiedział posłuszeństwo królowi i zwierzchności wojskowej, zachodzi więc pytanie: czy i o ile wykonana została owa zamierzona redukcja wojskowa. Po bardzo sumiennem przestudjowaniu wszelakich źródeł, które mogły o powyższej kwestji poinformować, prof. Korzon przyszedł do przekonania, że najbliższą prawdy była liczba, podana przez Seumego, która obliczała armję na 26—27,000 żołnierzy. Wojsko koronne, które stosunkowo dokładnie można było obliczyć, wynosiło 18 do 19,000 żołnierzy, a wojsko litewskie około 8,000, chociaż owo obliczenie, z powodu braku dokumentów, nie może być uważane za ścisłe.

Wobec trudności zadania i ubóstwa zasobów trzeba było odrazu chwycić się środków ostatecznych. Jakoż pierwsze uchwały nakazały postawienie się pod bronią wszystkim mężczyznom od lat 18-tu do 28-iu, co zmieniono wkrótce, i następna uchwała przepisywała, że w ciągu dni trzech mieli być dostawieni ludzie, uzbrojeni w karabiny albo piki, po jednym z pięciu dymów; w ciągu zaś dwóch tygodni wszyscy od lat 18 tu do 40-tu mieli się uzbroić w karabiny, fuzje, pistolety, pałasze i odprawiać ćwiczenia obrony żołnierskiej co niedziela, po wsiach i miasteczkach, Nadto nakazano uformowanie milicji konnej z forysiów, stangretów, masztalerzy, strzelców, licząc po jednym człowieku konnym na 50 dymów; wymagane też było uzbrojenie: dwa pistolety, pałasz i pika.

Wszelkie uchwały i rozkazy dążyły do utworzenia stutysięcznej armji; ale, ileż trudności nie pozwalało się urzeczywistnić powyższemu zamiarowi. Przedewszystkiem do poboru rekruta potrzebne były komisje porządkowe, a te mogły rozpocząć działalność dopiero po wyjściu wojsk obcych. Tymczasem prusacy i rosjanie stali długo w okolicach Warszawy, w odległości 4-ch do 8-iu mil, i w jednych ziemiach uniemożliwiali, a w innych przerywali robotę organizacyjną komisji porządkowych. Autor daje nam też dokładny i możliwie ścisły obraz rozwijającej się armji kościuszkowskiej, obliczając, ile w każdym miesiącu i w każdej bitwie mogła liczyć żołnierzy i dział. Prof. Korzon, aby nie umniejszać siły bojowej polskiej w r. 1794-ym, nie pominął nawet stójki mieszczan i chłopów, która strzegła brzegów Wisły, ani pospolitego ruszenia, które po kilka razy było zwoływane.

Wobec niezwykle trudnych warunków, w jakich pozostawała armja polska w r. 1794-ym, niedostatek wielki musiał się ujawniać nietylko w uzbrojeniu, ale i w innych kierunkach. Utyskiwano też na biedę, jaka wojsku dokuczała, i zdarzały się wypadki, że domagano się butów, gdyż »ludzie boso ciągną na wartę i na tejże po trzy dni ciągle stoją«, a i Kościuszko domagał się dla swego obozu koszul, butów i kożuchów, »ludzie bowiem wcale są goli«

Ostatecznie ogół wojska polsko-litewskiego w roku 1794 ym dosięgnął poważnej cyfry 94,229 głów; ale ta siła nie była zebrana ani w jednem miejscu, ani w jednym czasie: formowała się tu i owdzie, od marca aż do października, częściowo niszczona i rozpędzana przez nieprzyjaciela. Co gorsza, brakowało broni tej sile zbrojnej. Arsenał warszawski posiadał w dniu 17-ym kwietnia zaledwie 13,600 strzelb wszelkiego gatunku i 500 par pistoletów, a wileński świecił pustkami. Zakupy z zagranicy były nader szczupłe, bo utrudnione, po dworach znajdowało się nawet strzelby myśliwskiej mało; niepodobna przeto przypuścić, aby się znalazło wówczas broni palnej czyli ognistej wszelkich kalibrów więcej, jak na 50,000 ludzi.

„Kurjer Warszawski“ *A. Rembowski.*

CIERPIENIE.

Miło jest, błogo po cierpieniach wielu
Do wyśnionego przybliżać się celu,
Czuć, że z chaosu cierpień się wyłania
Nareszcie zorza przepiękna świtania,
Szczęścia bez skazy —
Energja wtedy pierś ludzką rozpiera,
Świadomość własnej zasługi i mocy,
Że się wierzyło w świty, mimo nocy,
Gdzie duch zamiera....
Błogosławionem bądź przeto cierpienie! —
Ty, cenić dajesz tembardziej czem szczęście,
Czem jest do celu niezłomne dążenie,
Czem laur zwycięstwa po walk znojnym chrzęście,
Czem święte duszy znużonej zamęzcie
Z szczęściem bez skazy! —
Gdyby nie przez cię zadawane rany
I twe zwątpienia,
Dusze by ludzkie nie łkały z pragnienia
Poznania jakim szczęść Raj przeczuwany,
Pełen zachwytów —
Tobie Pieśń przeto niechaj błogosławi,
Nie pomna ile razy nas okrwawi
Twa sroga ręka —
Bo przez cię dusza w zachwyceniu klęka,
Gdy wśród walk zgrzytów,
Mimo twych razów bezlitosnych tylu
Do marzonego dopłynie azylu!...

Zdzisław Art.

Nowe książki.

G. Kubik-Horodyński: Wychowanie i nauka ze stanowiska polityki socjalnej. Lwów 1898.

„Złe, które tkwi w dzisiejszym ustroju społecznym, jest wynikiem dzisiejszego wychowania mas roboczych, a raczej zupełnego braku opieki, wychowania i wykształcenia biednego ludu. Z tego punktu widzenia wykazuje autor niniejszej broszury, o ile wychowanie młodzieży, szczególnie z najuboższych warstw ludu szwankuje i jakichby środków potrzeba dla zaradzenia złemu.

W pierwszym zaraz rozdziale nasuwa się autorowi bardzo ciekawa kwestja, czy ogół niesie pomoc matkom z klas uboższych, w czasie gdy one będąc w stanie błogosławionym, ciężko na utrzymanie swoje pracować muszą. Kliniki położnicze mają tylko cele naukowe na oku, schroniska prywatne utrzymują przeważnie ludzie podejrzanej wartości i konduity. Potrzebnemi więc są, zwłaszcza po większych miastach, schroniska dla położnic, stojące pod nadzorem lekarzy, gdzieby kobiety ubogie znajdowały staranną opiekę i pomoc, aby dziecko noszone w łonie przyszło zdrowe i silne na świat.

W ten sam sposób krytykuje autor dzisiejszy system opieki nad sierotami, podrzutkami, dziećmi nie znającemi ojca, dziećmi, których rodzice nie dają dostatecznej rękojmi, że je wychować potrafią, a dalej omawia autor sprawę wychowania małoletnich przestępców i przymusowe wychowanie publiczne. Przymus wychowawczy powinien być zastosowany natychmiast skoro się okaże, że dziecię nie odbiera żadnego wychowania, albo wychowanie to jest złe. Dalszą część broszurki p. Kubika zajmuje krytyka dzisiejszego szkolnictwa ludowego.

Główną myślą wywodów autora jest, że publiczna ofiarność — zakłady prywatne są niewystarczające i przeważnie mijają się ze swym celem, państwo powinno ująć w swe dłonie kierownictwo nad wychowaniem opuszczonej biednej młodzieży, miejsce prywatnych zakładów znajdujących się (i to w niedostatecznej ilości) po większych miastach, powinny zająć zakłady państwowe rozsiane równomiernie i według potrzeby po całym kraju.

Książeczka p. Kubika owiana jest szlachetną tendencją służenia społeczeństwu w miarę sił i możności. — Szkoda tylko, że autor krytykując obecny stan wychowania mas roboczych, uważa ten zły stan za przyczynę wszystkiego złego, które trapi dzisiejsze społeczeństwa. Może po bliższem rozważeniu przyszłoby się do przekonania, że dzisiejsza nędza, brak oświaty i t. d. nietylko, że nie są przyczyną złego, ale są owszem wynikiem innego złego, a mianowicie dzisiejszej na militaryźmie opartej organizacji ustrojów państwowych.

F. Jaworski.